Nr. 2. **Grudziądz — Poznań — Bydgoszcz — Toruń, marzec 1926 r.** **Rok I.**

NASZE ŻYCIE

ilustrowane czasopismo miesięczne
poświęcone wszelkim przejawom życia.



Lucy Messal
gwiazda warszawskiej operetki

Cena pojedyńczego numeru 1 zł.

Nr. 2 **Grudziądz, marzec 1926 r.** **Rok I**

NASZE ŻYCIE

Ilustrowane czasopismo miesięczne — poświęcone wszelkim przejawom życia.
Wychodzi każdego miesiąca. — — — Redaktor odpow. i wydawca: **Kazimierz Gawlikowski.**

Redakcja działu „Kultura Mieszkaniowa": **firma „Przemysł Drzewny Strug" Sp. Akc.**
Adres Wydawnictwa: **„Nasze Życie", plac 23 Stycznia 15**

O znalezieniu sposobu rozwiązania bezrobocia.

Zagadnienie powyższe zaprząta obecnie umysły wszystkich bez mała krajów, w których przemysł rozwinął się do rozmiarów przekraczających własne zapotrzebowanie, gdyż pojemność rynków zagranicznych skurczyła się na skutek długotrwałej wojny.

Potęgi przemysłowe, zawikłane w wojnę, fabrykowały wówczas prawie wyłącznie materjały wojenne, czy to na zaspokojenie własnych potrzeb, czy też na zamówienie, spychając na plan drugi potrzeby gospodarcze swych dotychczasowych odbiorców, fabrykacja bowiem materjałów wojennych odrzucała większe zyski.

Stan taki, zaskoczywszy kraje mało uprzemysłowione, zniewolił je do szukania samowystarczalności, które osiągnięto po części przez chwilowe zredukowanie zapotrzebowania, a po części przez foryzowanie przemysłu rodzimego; po ukończonej wojnie pielęgnowały kraje te swój młody przemysł, który uniezależniał je od zagranicy, za pomocą specjalnych taryf celnych — nakładając poniekąd cła prohibicyjne na towary wyrabiane w kraju. Odczuły to w najdotkliwszy sposób Niemcy, które przed wojną zalewały swą tandetą nietylko kolonje własne, ale również państwa Poł. Am., a nawet umiały się zaprowadzić na takich rynkach trudnych jak St. Zjedn. A. P., Anglji i jej kolonjach. Podczas wojny głównym odbiorcą przemysłu były sztaby wojsk i swych sprzymierzonych. Po wojnie starał się przemysł o odzyskanie utraconych rynków zagranicznych, co udało mu się tylko częściowo, gdyż dotychczasowi odbiorcy dążą wszelkiemi siłami do samowystarczalności za pomocą własnego przemysłu. Dowodem tego są statystyki, zwłaszcza angielskiego handlu zamorskiego, wykazujące stale wzrastający eksport maszyn. Po nasyceniu rynków maszynami i ta gałąź przemysłu wykazywać będzie obniżenie produkcji, gdyż kraje zamorskie starać się będą wytwarzać, również maszyny potrzebne do podtrzymania i rozwinięcia przemysłu swego. W krótkim artykule oczywiście nie można wyczerpująco opisać wszelkich przyczyn upadku przemysłu europejskiego, lecz powyżej podane należą do rodzaju nie dających się przez nas usunąć. Dzisiaj przychodzimy powoli do przekonania, że bezrobocie istniejące nie jest objawem przejściowym, spowodowane zubożeniem szerokich warstw społeczeństwa na skutek wojen długotrwałych wzgl. skutkiem zaprowadzenia stałych walut, aczkolwiek i te przyczyny wpłynęły ujemnie na stan gospodarczy. Główną jednakże przyczyną bezrobocia jest, — uniezależnienie rynków zamorskich od przemysłu europejskiego. Z tego wynikają dalsze objawy, na które zwracano mało dotąd uwagi, gdyż przyzwyczailiśmy się do uznania tych faktów codziennie spotykanych jako normę, a mianowicie:

a) przeludnienie Europy, zwłaszcza centr przemysłowych Anglji, Niemiec, Austrji, Czechosłowacji, Belgji i Polski;
b) stopa zapotrzebowania robotnika europejskiego (standard of life) została na skutek sprzyjającej konjunktury przemysłowej zbytnio wyśrubowana.

Wychodząc z założenia, że życie jest najlepszym regulatorem, możnaby objawy powyższe zostawić działaniu czasu, któryby sobie z nimi poradził.

W grę wchodzą tutaj jednakże poważne czynniki, które na takie postawienie kwestji nie pozwalają i zmuszają odpowiednie rządy z biegiem czasu do coraz aktywniejszego zareagowania. Co do przeludnienia, uważa się sprawę po części za rozwiązaną, gdyż państwa posiadające kolonje, nakłaniają chętnych do emigracji, ponosząc nawet wysokie koszta przejazdu (Anglja — do Australji i Kanady i Poł. Afryki), a państwa nie posiadające własnych kolonji, starają się na podstawie specjalnych umów emigracyjnych o wysłanie nadmiaru rąk roboczych do krajów cierpiących na brak robotnika (np. Polska emigracja do Francji wynosi około ½ miljona głów, sezonowa do Niemiec dochodzi do 200 tysięcy). Emigracja do krajów mało zaludnionych, może dla Anglji przedstawiać pewien zysk narodowy, skuwając kolonję zamorską zbiegiem czasu coraz silniej z macierzą, a jednocześnie zapobiegając przeludnieniu kraju macierzystego wpływa bezpośrednio na liczbę bezrobotnych, która w Anglji powolnie rosnąc wynosi obecnie około 1 500 000.

Podkreślić jednakże należy, że nawet Anglja bogata nie zdołała rozwiązać kwestji bezrobocia, mimo usilnych starań i zabiegów. Bezrobotni bowiem zrobili sobie z swego stanu poniekąd zawód, gdyż otrzymując 15 sh. tygodniowej zapomogi, nie kwapią się do szukania sobie egzystencji za oceanem, dokądby rząd ich najchętniej wysłał jako pionierów. Zapomoga wystarcza na skromną wegetację a stosunkowo długie wypoczywanie bynajmniej nie wpływa na wywołanie ochoty do pracy — jednem słowem odezwały się instynkty lenistwa. — Bilans handlowy Anglji od kilku lat deficytowy — wyrównywany przez bilans płatniczy — poważne nasuwa troski o przyszłość angielskim mężom stanu, gdyż najmniejszych nie ma widoków na poprawę. Handel światowy, dotychczasowy monopol Anglji, wysuwa się jej z rąk, powoli lecz systematycznie — na arenę wstępują St. Zj. A. P., Japonja.

Przemysł upada na skutek emancypacji zagr. odbiorców (porównaj początki uprzemysłowienia Indji Wschodnich i Chin w połączeniu z odezwaniem się nacjonalizmu). Angielscy mężowie stanu opierają się coprawda wrażeniu, że dla Anglji rozpoczął się zmierzch, lecz Amerykanie głoszą to jawnie.

Druga potęga przemysłowa, to Niemcy. Rozkwit przemysłu zapoczątkowany w latach 1870—80, datuje z roku 1900 — do początku wojny, która, choć nie wyłącznie, była następstwem ekspansji gospodarczej N. Położenie gospodarcze dzisiajszych Niemiec jest jednakże dla nas wcale zatrważające. Wystarczy nadmienić, że liczba bezrobotnych wynosi 2 000 000 otrzymujących zasiłki, że bilans handlowy wykazuje deficyt 3½ miljarda mk. zł., że pod względem produktów rolnych nie są samowystarczalni. Obecnie nadrabiają miną, zużywając zapasy nagromadzone w czasie 1870—1914. Na razie są potęgą a to ze względu na ilość mieszkańców 60 milj. i na przemysł, który podczas inflacji zmodernizowali

za pomocą kosztownych inwestycji. Amerykańskie min. skarbu obliczyło w 1924 r., że rozbudowa przemysłu niemieckiego po wojnie kosztowała finansistów amerykańskich drogą inflacji niemieckiej marki około 1 miljarda dolarów strat.

Niemcy duszą się, bo i tu nie ma widoków poprawy; handel się coprawda ożywił, lecz nie może być mowy o przywróceniu stanu przedwojennego. Przemysł skarży się na brak zamówień — a rolnictwo nie może używić całej ludności. I tu tkwi zarzewie nowej wojny — do której z biegiem czasu przyjdzie, gdyż Niemcy nie pogodzili się z obecnym ustrojem Europy i mrzonek o hegemonji pozbyć się nie mogą. Terenów kolonizacyjnych nie posiadają, aby móc upchnąć nadmiar ludności, wobec czego niezadowolenie bezrobotnych ciągle mnożących się, wepchnie Niemcy czy rychlej czy później na drogę ryzykanctwa — stracić bowiem przy obecnym ustroju Europy nic nie mogą, a jeśli osłabienie Anglji będzie postępowało, to szanse N. wzmagać się będą w odwrotnym stosunku.

Kryzys przemysłowy dał się jak widzimy poważnie we znaki dwom potęgom przemysłowym. Oczywiście drobniejsze państwa uprzemysłowione ucierpiały również, jak Belgja, Austrja, Czechosłowacja, i wykazują również cyfrowo bezrobocie. O rozwiązanie starają się państwa na swój sposób, Belgja przez zbliżenie do siostrzycy Francji, Austrja zabiega o zawiązanie związku państw naddunajskich, co równałoby się poniekąd wskrzeszeniu b. Austro-Węgier jako jednostki gospodarczej, a Czechosłowacja codopiero stara się o względy Polski, na czem najlepiej prawdopodobnie wyjdzie. Dzisiaj rozważa się już kwestje, unji gospodarczej z Cz.-Sł., a jutro może dojść do jej urzeczywistnienia. Rynek Polski bowiem jest dość poważny. Mamy bogactwa mineralne — węgiel, naftę itp., mamy lasy i rolnictwo, które zatrudnia obecnie około 75 procent ludności, wobec których 1 procent bezrobotnych jest cyfrą stosunkowo skromną.

Przyczyny kryzysu przemysłowego w Polsce są nieco odmienne niż w Niemczech i Anglji. O ile w wspomn. krajach należy przyjąć po części stagnację w przemyśle, nastawiony na eksport w połączeniu z konkurencją zamorską pozostałej na skutek długotrwałej wojny, o tyle w Polsce przyczyniły się do wywołania kryzysu przeważnie wpływy wewnętrzne a mianowicie.

a) niebywałe zdobycze społeczne — ubezpieczenia, obciążające przedsiębiorstwa do 15 procent wypł. zarobków;
b) najkrótszy czas pracy — tygodniowo 46 godzin;
c) brak odpowiednich kapitałów zakładowych i ciasnota pieniędzy.

Rozbujanie się w doktrynerstwie naszych partyj radykalnych tzw. robotniczych jest przyczyną wielu klęsk, które dotknęły pracujący odłam społeczeństwa, gdyż zagadnienia tak ważnego nie można załatwić obietnicą wiecową lub pociągnięciem pióra; leaderzy partyjni jednakże nie chcą się przyznać do swej niemocy lub też jeszcze sami nie przejrzeli. Wobec jednakże coraz wzrastającej liczby bezrobotnych, przekraczającej 350 tys. zarejestrowanych, należy prawdzie wejrzeć w oczy.

Będąc na dorobku, nie możemy sobie pozwolić na ustawodawstwo socjalne, obciążające przemysł do tego stopnia, że utraca się możność puszczenia maszyny w ruch. Ciała ustawodawcze winne w pierwszej linji wyłonić z pośród siebie komisję gospodarczą, która zajęłaby się projektami reformy odnośnych ustaw, oczywiście uwzględniając równocześnie konieczność reformy ustawy o przymusie ubezpieczenia się na wypadek choroby, dozwalając podlegającym przymusowi ubezpieczenia dowolny wybór kasy chorych; tem samem należałoby przywrócić stan, jaki panował pod tym względem w b. dzieln. pr. przed wojną, a który posiadał wobec istniejącego obecnie stanu walory bezprzecznie wyższe, co przyznają byli ubezpieczeni w tzw. kasach związkowych lub przedsiębiorstw (Betriebs-Krankenkasse). Do zadania komisji wspomn. należałoby również opracować projekty dotyczące czasu pracy, spoczynku, urlopów itp., gdyż zupełny spoczynek niedzielny i świąteczny dla mniejszych miast jest niekorzystny tak dla sprzedającego, jak również dla konsumenta wiejskiego.

O ileby powyższe postulaty znalazły słuszne, nie krzywdzące żadnej strony, rozwiązanie, kapitaliści zagraniczni okazaliby więcej zainteresowania dla Polski, gdyż na skutek tak skonstruowanego ustawodawstwa socjalnego istnieją pozornie wszelkie dane po temu, jakoby rząd — a zatem i społeczeństwo — propagowało nieróbstwo.

Sanacja ustawodawstwa socjalnego nie rozwiąże jednakże jednym zamachem kwestji bezrobocia, aczkolwiek bez wątpienia ostrze bezrobocia poważnie złagodzi. I to z tej prostej przyczyny, że wymaga stosunkowo dużo czasu do uprawomocnienia potrzebnych uchwał, a z upływem czasu bezrobocie zasila się przez zastanowienie coraz to dalszych warsztatów i przez naturalny przyrost ludności i dalszą redukcję sił dotąd zatrudnianych. Zdawałoby się na pozór, że kwestja bezrobocia będzie zaprzątała umysły kilku pokoleń. A tymczasem Polska ma możność rozwiązać kwestję w mowie będącą radykalnie w stosunkowo krótkim czasie.

Przemysł polski przechodzi obecnie kryzys nie tyle gotówkowy, ile jakościowy, to znaczy, że kwestja zasilenia przemysłu odpowiednimi kapitałami obrotowymi nie jest właściwie zasadniczą, natomiast przemysł nasz należy zmodernizować i zreorganizować, tak, aby kierownictwo i zarząd nie pobierał książęcych gaż, i aby faktycznie zdolny był konkurować, gdyż obecnie niejedne gałęzie przemysłu zażywają temperatury cieplarnianej za pomocą specjalnych taryf cłowych i akcyz wewnętrznych i t. p. i wychodzą na jaw takie anomalja, że np. cena cukru w kraju bez akcyzy jest wyższa niż cena dla eksportu. To samo tyczy się wyrobów naszych rafinerji olejú skalnego; cena bowiem parafiny polskiej w Hamburgu jest o 2—3 dol. na 100 kg. niższa niż w Gdańsku i dla konsumenta krajowego. Jednakże reorganizacja przemysłu krajowego wymagać będzie samolońskich ustaw i dużo wody upłynie nim się do sanacji celowej zabierze rząd jako emanacja społeczeństwa. Należy zatem szukać jeszcze dalszego sposobu rozwiązania bezrobocia.

Z liczby bezrobotnych, bowiem wyrażającej się poważną cyfrą 350 tys. zarobkujących jednostek, nie wszyscy będą mogli zaraz znaleźć pracę, choćby zagadnienia, stojące dotąd na przeszkodzie znalazły idealne rozwiązanie, a nawet gdyby kapitały zagraniczne zaczęły napływać jako pożyczki inwestycyjne w dostatecznej mierze. Na utrzymaniu społeczeństwa zarobkującego nie mogą również pozostać, gdyż jest to ciężarem, który mógłby swymi nieproduktywnymi wydatkami na zasiłki itp. poważnie zachwiać egzystencją państwa naszego, pomijając zupełnie wstrząsy za pomocą rozruchów wywołanych przez niezadowolonych idących łatwo na lep haseł komunistycznych (porównaj przykłady w historji starożytnej: bunt Spartakusa i rozwydrzenie motłochu rzymskiego z żądaniem: panem et circenses — t. j. chleba i widowisk cyrkowych — walk gladjatorów i porzucanie chrześcijan na pastwę zwierzętom drapieżnym). Tu jesteśmy na przełomie i w samą porę uchwalły nasze ciała ustawodawcze reformę rolną, która odpowiednio znowelizowana mogłaby służyć jako deska ratunku. Doceniam w zupełności trudności, które narzucają się planowi wykorzystania reformy rolnej jako sposobu rozwiązania zagadnienia bezrobocia.

Są to przedewszystkiem:

a) sfinansowanie,
b) przezwyciężenie niechęci bezrobotnych, którzy po części nie życzą sobie zmiany.

Są to trudności poważne, lecz dające się pokonać, o ile zastosuje się odpowiednie zabiegi przestrzegając zasadę:

Salus reipublicae suprema lex esto!

Nie obędzie się oczywiście bez hałasu partyjnego podsycanego w dodatku z zewnątrz, lecz nie powinno nas to odstraszyć. Chodzi przedewszystkiem o zapewnienia bezrobotnym utrzymania, które dotąd pobierają za pomocą zapomóg demoralizujących. W zamian za co nie pracują, a często zapowiadają, że już nigdy pracować nie będą, bo im tak dobrze. Przy odpowiedniem zastosowaniu reformy rolnej, możnaby część bezrobotnych obdzielić ziemią, położoną niezbyt daleko od miejsca zamieszkania, dać im w naturze nasiona itp. na zasiew, a po pewnym czasie wstrzymać zasiłki, zmuszając tem samem bezrobotnych do pracy produktywnej i samodzielności. Działka ziemi, zależnie od jakości, wielkości 6—10 morgów mgd. winna wystarczyć na wyżywienie rodziny składającej się z 5 osób, o ile uprawiana będzie intensywnie, jako sad wzgl. ogród. Produkty zbywałby dany osadnik na najbliższym targu, względnie, o ile kolonja taka byłaby dość liczna, należałoby powołać do życia spółdzielnie, które zajęłyby się fabrykacją konserw warzywnych (jak w okolicy Magdeburga i Brunświku). Za przydzieloną działkę ziemi należałoby ustalić dzierżawę możliwą do ponoszenia przez dzierżawcę—bezrobotnego, a sumę przypadającą za pierwsze 2 lata należałoby rozłożyć na dalsze lata, ewtl. możnaby zastosować nabycie na własność za pomocą odpowiednich spłat rozłożonych na dziesiątki lat. Są oczywiście praktycy, do których należałoby ustalenie sposobu osiedlenia bezrobotnych, lecz myśl ta zdaje mi się być godną gruntownego studjum.

S. S.

TĘCZA

Związek Artystów Plastyków na Pomorzu.

Zarząd — Grudziądz, Kościuszki 24 II p.

Związek Artystów-plastyków na Pomorzu niniejszem ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, oraz osób interesowanych, że posiadając w swym zespole szereg wybitnych sił artystycznych w dziedzinie zarówno sztuki czystej, jako i t. zw. „stosowanej“, czyli sztuki zdobniczej — podejmuje się wykonywania wszelkich prac artystycznych, które wyżej wzmiankowane dziedziny obejmują, oraz przyjmuje zamówienia na takowe.

Cztery poniżej oznaczone - zasadnicze działy Sztuk plastycznych posiadają w Związku swych przedstawicieli, którzy uprawiając zawodowo poszczególne rodzaje sztuki, składają się na całokształt obejmujący: **Malarstwo, Rzeźbę, Grafikę i Zdobnictwo.**

Dział **Malarstwa** obejmuje: Portrety, obrazy wszelkiego rodzaju i treści. Malarstwo kościelne (polichromja) i dekoracyjne.

Rzeźba, architektoniczna, monumentalna i portretowa.

Grafika ilustracyjna, zdobnicza i reklamowa.

Zdobnictwo w zastosowaniu do przemysłu, rękodzielnictwa i życia codziennego.

Wszystkie wyszczególnione rodzaje prac artystycznych Związek podejmuje się wykonywać bez względu na rodzaj żądanej techniki, formatu i wielkości.

Zawiadomienie niniejsze nie posiada jedynie tylko charakteru reklamowego, jakby się to na pozór wydawać mogło, celem jego jest skierowanie osób zainteresowanych w jakichkolwiek zapotrzebowaniach artystycznych na właściwą drogę, co jedynie przyczynić się może do podniesienia ogólnego poziomu estetycznego społeczeństwa, a co jest jednym z najważniejszych postulatów Związku.

Zarząd.

Na lat tysiąc...

Pomniki chwały i tryumfu, pomniki pohańbienia i niedoli . . . .

Pomniki smutku i nieszczęścia i pomniki... obojętności obywatelskiej...

O których by najpierw mówić należało mając na myśli pomniki Grudziądza?

Tych pierwszych nie mamy w starym naszym grodzie, a o to drugie toczą się spory i ścierają zdania, podobnie jak w sprawie soboru Warszawskiego, nie o nich, przeto traktować mam zamiar niniejszych słów kilkoro — lecz o tych ostatnich, tych najsmutniejszych pomnikach — pomnikach obojętności.

Dwa ich mamy w dwu centralnych punktach miasta.

Na głównym rynku kamiennych brył w teutońskim smaku zgrupowanie, ciężkim piedestałem podtrzymujące latem garstkę kraśnych pelargonji i wiaderko z suchotniczą palmą, zimą zaś kolumnę.... powietrza.

Ciekawe muszą być spostrzeżenia cudzoziemca nieświadomego rzeczy, i zwiedzającego zabytki i osobliwości miasta.

A oto pomnik drugi — na placu 23 Stycznia. — Martwy, niekształtny blok urągający brutalnością niepotrzebnego ciężaru... lecz... baczność! — pochylmy głowy...!

— U stóp tej szarej bryły złożono płytę ku czci nieznanego żołnierza.

— Groźnym rykiem syreny nakazano miastu milczenie, oby od tej chwili po wsze czasy pamiętał stary i młody, że tu złożono świętość.

— Płytę tu złożono kamienną — — unosi się nad nią Duch — Symbol, a serce człowieka drga przedziwną uczuć gamą, ni to łzy ni uśmiechy; ni to modły pogrzebne, ni okrzyki Hosanna!

— Lecz w góry nie podnośmy oczu — Tam ciężka bryła podtrzymuje pustkę..... — pustkę obojętności.....

— Czcigodna ręka nieznanego patrjoty u stóp tej bryły złożyła płytę nieznanemu żołnierzowi — lecz by ponad nią miast bezdusznej bryły, wnieść pomnik bohatera nie dość jednej ręki..

I głosu nie dość jednego — wzywającego ku rąk tysiącom, by się uniosły ofiarne i miłosne — by wspólnym wysiłkiem dźwignąć ku górze spiżową chwałę tego, z którego śmierci czerpiemy radość życia.

Nie dość jednego głosu — chór ozwać się musi, i nie zamilknąć, aż do chwili, gdy słowo stanie sie ciałem.

Zrzadka głos się rozlega i milknie w zapomnieniu, czy obojętności.

A najpierwszym bodaj głosem był głos Pana Wodwuda który na łamach „Głosu Pomorskiego" (z dnia 15. XI. u. r. nr. 266) poruszył sprawę budowy pomnika Nieznanego Żołnierza, apelując do uczuć patrjotycznych obywatelstwa miejscowego.

Cenny zaiste artykuł P. Wodwuda, dzisiaj już przez większość niewątpliwie zapomniany zawiera jednak w sobie pewne niepokojące momenty, które z racji swej ważności winny być przypomniane ogółowi, i należycie oświetlone ze stanowiska artystycznego.

Zaznaczyć tu jest nieodzownem, że piszacy te słowa nie jest bynajmniej wyrazicielem jedynie tylko swych własnych na sprawę poglądów, lecz jako członek Związku Artystów Plastyków na Pomorzu, upoważniony potemu — wygłasza opinję całego Związku, który z racji ciążących na nim obowiązków czuwania nad kulturą artystyczną Pomorza, oraz jako zrzeszenie profesjonalnych artystów — czuje się w prawie do zabrania głosu w sprawie tak ważnej w dziedzinie Kultury i Sztuki.

Sprawa budowy pomnika jest sprawą wielkiej wagi — lekceważyć jej nie wolno, wszak pomnik ma o nas świadczyć pokoleniom, a zadaniem jego jest trwać wieki.

— Zda się, że są to dostateczne racje, by od pomnika wymagać największej sumy piękna na jaką twórca jego zdobyć się może.

Otóż tu właśnie wyłania się najbardziej niepokojący moment w sprawie budowy pomnika. — Jak oświadcza Pan Wodwud — „Komitet wyłoniony z Tow. Upiększenia miasta oddał już pokrój bryły z Placu 23 Stycznia artyście rzeźbiarzowi z Poznania P. Rożkowi, twórcy innych wspaniałych pomników — z prośbą o zajęcie się wykończeniem pomnika". — Pomijając już nie całkiem zrozumiałą okoliczność „wykończenia" czegoś, co jeszcze zaczętem nie zostało, ważniejsza stokroć występuje sprawa, mianowicie ów bezwzględny subjektywizm komitetu, który sprawę „wykończenia" pomnika „oddaje" danemu artyście bezapelacyjnie nie licząc się wcale z przyjętemi i ustalonemi w podobnych wypadkach zwyczajami, które jedynie odpowiadają powadze zamierzonego dzieła.

— Raz jeszcze: — pomnik to rzecz wielka, bez względu na to, czy kosztowny, czy skromny wielki czy mniejszych rozmiarów, — pomnik musi być piękny i pełen wyrazu.



K. Zacharkiewicz — Grzech pierworodny

— A dla tego aby mu te warunki dać jest tylko jedna droga — droga konkursu.

— Budowa pomnika mającego świadczyć o dziejowym momencie narodu — w żadnym wypadku nie może i nie powinna być indywidualnie powierzana jednostce w postaci tego lub innego artysty, lecz jak to się zwykle praktykuje, rozstrzygana w drodze konkursu ogłaszanego w całym kraju i zatwierdzana ostatecznie przez jury składające się z wybitnych i miarodajnych sił artystycznych lecz nigdy nie może i nie powinna być decydowaną przez grupę jednostek składającą się z ludzi dobrej woli, lecz którzy stojąc poza sztuką nie są w stanie i nie mają prawa decydować w sprawach sztuki.

— Tak w sprawach sztuki, gdyż pomnik bynajmniej nie jest tylko i nie powinien być wyrazem patryjotyzmu, ale jest zarazem i powinien być dziełem sztuki, a dzieła sztuki, które mieć mają pomnikową trwałość muszą być tym najpiękniejszym kwiatem, wybranym z pośród wielu mniej pięknych.

— Powracając do komunikatu p. Wodwuda — dotyczącego powierzenia wykonania pomnika nieznanego Żołnierza — Panu Rożkowi „twórcy innych wspaniałych pomników" — Związek Artystów — plastyków na Pomorzu uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę szanownego Komitetu, czynników miarodajnych, oraz szerszego ogółu na opinję, jaką posiada ów „twórca" — P. Rożek w oczach tak bezwzględnie miarodajnych sił artystycznych, jak komitet redakcyjny czasopisma „Sztuki Piękne" — najpoważniejszego w tej dzie-

dzinie organu Polskiego Instytutu Sztuk Pięknych w Krakowie.

Oto w jednym z numerów organu wyżej wspomnianego z dnia 15-go X. roku ubiegłego na str. 38 w dziale kroniki artystycznej pod nagłówkiem „Gniezno“ znajduje się artykuł dotyczący „twórcy wspaniałych pomników“ p. Rożka.

Brzmi on dosłownie, jak następuje:

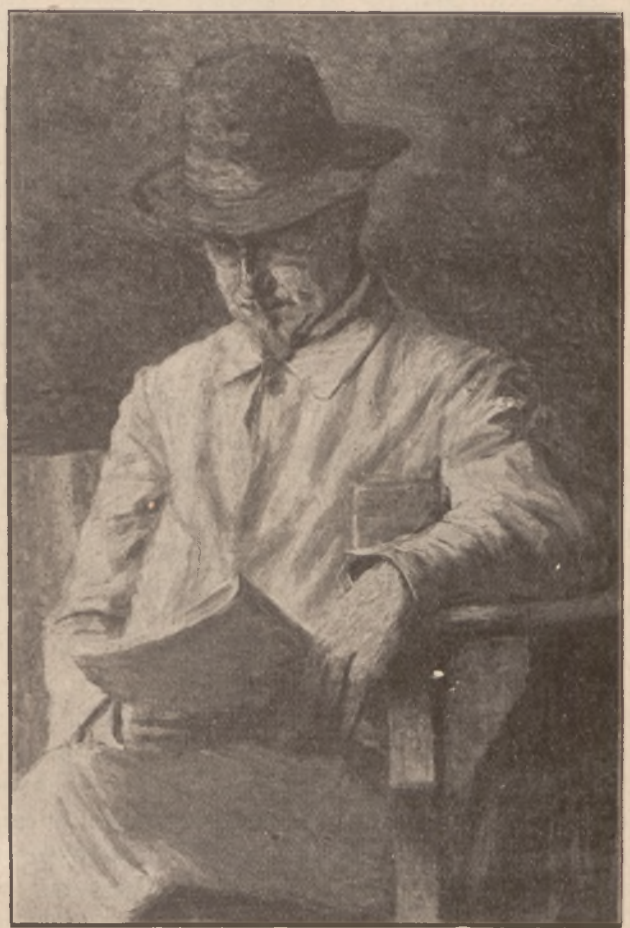
— „Ku uczczeniu 900-ej rocznicy koronacji dzielnego i walecznego króla, wzniesiono w Gnieźnie pomnik Bolesława Chrobrego. Pomnik ten, dzieło rzeźbiarza Marcina Różka — pocóż okłamywać się? — jest tworem całkowicie poronionym. Nie odpowiada on nawet tym, z gruntu zresztą fałszywym naturalistym założeniom, które autor sobie postawic. Czterometrowej wysokości figura, na wysokim postumencie, imponuje potworną wielkością stóp i nóg w stosunku do małej główki, niknącej prawie w przestworzu, skutkiem zbyt małych proporcji i niezdawania sobie sprawy z efektu, jaki wywierają wielkie i wysokie figury, ustawione na wyniosłych postumentach i na wolnej przestrzeni, oglądane z dołu. Rzecz wygląda bez porównania lepiej na reprodukcji, aniżeli w naturze, na miejscu. Pono do konkursu byli zaproszeni tylko p. p. Marcinkowski i Rożek. Patryjotyzm lokalny to piękna rzecz, ale na swojem miejscu i swoim zakresie. W dziedzinie sztuki wydaje on zazwyczaj dziwolągi.

— Pomnik Chrobrego w Gnieźnie smutno świadczyć będzie o polskiej kulturze artystycznej w naszej dobie. Mówić będzie o nas każdemu źle, a co boleśniejsze, fałszywie.“

— Gorąco polecić należy uwadze społecznej, a w szczególności Komitetu budowy pomnika artykuł powyższy, aby ten ostatni wziąwszy pod uwagę zdanie grupy fachowców poparte tak poważnym autorytetem, jak zdanie przedstawicieli Instytutu Sztuk Pięknych, nie poszedł śladem Komitetu Gnieźnieńskiego, który być może w dobrej wierze, lecz z braku należytych wiadomości dał miastu pomnik, którego dziś wstydzić się musi.

Konkurs — jedynie konkurs jest prawidłową i kulturalną drogą postępowania.

— Wszak nawet poważniejsi fabrykanci pragnąc posiadać prawdziwy artystyczny plakat reklamujący ich wyroby — ogłaszają konkursy — częstokroć grubo nagradzane, w których to konkursach przyjmują udział najpoważniejsze siły



Portret W. Piórczyński

fachowe — cóż więc dopiero mówić o dziele sztuki, jakim powinien być pomnik?

— Nawiązując do ostatnich słów z artykułu Pana Wodwuda można rzec śmiało, że gdy wreszcie „Grudziądz mieć będzie swój pomnik“ i zdobędzie się na „lancę honorową“ — niechaj ta lanca zalśni w czystem słońcu Sztuki polskiej, a nie zginie w mroku fachowej nieudolności i partykularnego nieuctwa jednostki — powołanej, lecz nie wybranej, aby zaś „swoi i obcy nie zaczęli na nas szemrać i mrugać, jako na tych“ — którzy zdobyli się w prawdzie „na lancę honorową“ — lecz która przynosi raczej więcej wstydu niż honoru.

— Pomnijmy — wszak pomnik stawiamy na lat tysiąc.

Konst. Zacharkiewicz.



Studjum W. Piórczyński



Znalezienie tajnej świątyni Ozyrysa.

Dzienniki zamieściły wiadomość o wykopaliskach, które dla historji kultury mają olbrzymie znaczenie. Donoszą z Kairu o odkryciu, które podobno ma zaćmić słynne wykopaliska z Luksoru. Odnaleziono tajemną świątynię boga śmierci, boga Ozyrysa, poszukiwaną od kilkuset lat. Odnalazcami powyższej świątyni są archeologowie: Holender Henryk Frankfort i Anglik Dr. R. Hall.

Dr. Frankfort uchodzi za jednego z najlepszych znawców egipskiego kultu śmierci i od lat przeszło 20 zajmuje się pracami odkrywczemi w kraju nad Nilem. Właściwy przywódca ekspedycji Dr. Hall jest autorytetem uznanym w międzynarodowych kołach naukowych i dyrektorem egiptologicznego oddziału w British Museum.

Z polecenia królewskiego kolegium przybyła do Egiptu na dwa lata przed wojną pewna Angielka i odnalazła podobno miejsce, na którym wedle wskazówek greckich historyków miała się znajdować wielka świątynia boga śmierci Ozyrysa. Wskutek działań wojennych poszukiwania musiały być przerwane i dopiero w roku 1919 podjęto znowu prace odkrywcze, które wydały poważne rezultaty.

Obecnie przybył Dr. Hall do Londynu celem złożenia raportu o wynikach swych poszukiwań. Udało się już częściowo odnaleźć na pół zasypaną świątynię, która znajduje się niedaleko od tego miejsca, gdzie niegdyś znajdował się grobowiec władcy Egiptu Seti I i na 40 stóp głęboko pod ziemią.

Imponujący gmach zbudowany jest z szarych i czerwonych bloków granitowych i otoczony kanałem głębokim na sześć stóp. Ukryte źródło oddalone o kilka kilometrów od świątyni dostarczało wody do tego kanału. Przez tę sztuczną rzekę, otaczającą świątynię, nie przerzucono żadnego mostu. Zdaje się, że kanał ten zbudowano w tym celu, aby świątynię uczynić niedostępną. Kto chciał się dostać do świątyni musiał jechać łódką. Bloki granitowe zewnętrzne odznaczają się prostotą. Pozbawione są ozdób i płaskorzeźb. Zato tem wspanialej przedstawia się wnętrze świątyni. W długim kurytarzu, wśród lasu kolumn znajduje się posąg Ozyrysa, prawdziwe arcydzieło egipskiej sztuki rzeźbiarskiej.

Pośród szeregu statuetek i płaskorzeźb, sfotografowanych przez inż. Feltona, współuczestnika wyprawy, znajduje się płaskorzeźba króla Menetapha przynoszącego ofiarę bóstwu śmierci Ozyrysowi. Imię króla Menetapha powtarza się niejednokrotnie w odcyfrowanych dotychczas napisach podziemnej świątyni. Widocznie monarcha ten przyczynił się w znacznej mierze do ozdobienia świątyni. Zdaniem Dr. Halla świątynię Ozyrysa zbudował poprzednik Menatapha, Seti.

Dr. Hall podejmuje obecnie w Londynie kroki, celem zdobycia środków pieniężnych na prowadzenie dalszych prac. Wydobycie skarbu z podziemnej świątyni jest połączone z wielkimi wydatkami. Każdy tydzień robót kosztuje 100 funtów szterlingów.

Kultura Mieszkaniowa

pod redakcją firmy

„Przemysł Drzewny STRUG" Sp. Akc.

w Grudziądzu

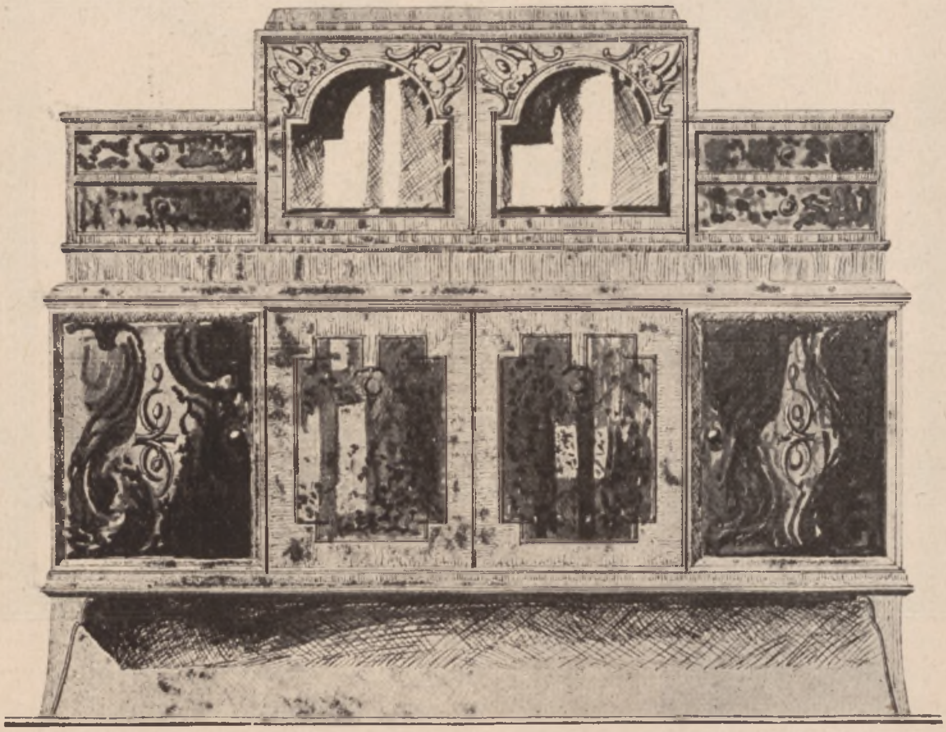
fabryki mebli w Grudziądzu, Zakopanem i Nowejwsi na Pomorzu.

Tkanina w mieszkaniu.

Miłe wrażenie dla oka, szukającego piękna, robi zawsze dobrze urządzone mieszkanie w kolorach kontrastowo harmonizujących. Jeżeli na płaszczyznach objawiających się na ścianach, meblach, suficie i podłodze uzyskamy kolory kontrastowe, wzajemnie jednak sharmonizowane, wówczas osiągnęliśmy najważniejszy cel w urządzeniu miłego mieszkania. Mniejszą trudnością jest już racjonalne ustawienie mebli i drobnych sprzętów. Jeżeli jeszcze kolor tkanin zastosujemy do najbardziej wybijającego się koloru, czy to w kolorze białym lub w kolorze kontrastowym, wówczas całość daje nam harmonijnie urządzone mieszkanie.

Przedewszystkiem chodzi o dekoracje okien. Dekoracja okien wydaje się właściwie nielogicznem zakrywaniem otworów, pozostawionych przy budowie dla uzyskania światła.

Promienie słoneczne muszą się przedostać do pokoju nie tylko ze względów higjenicznych, ale także ze względów estetycznych. Z drugiej strony znowu dla wytworzenia przyjemnego wyglądu okien z wewnątrz, musimy posługiwać się czy to firankami, czy też inną dekoracją okienną z tkaniny, albowiem bez dekoracji okien tkaniną utraciłoby mieszkanie dużo z miłego, a raczej ciepłego wyglądu. Firanka jednak z grubej tkaniny zatrzymuje promienie słoneczne, tak miłe dla oka w dobrze urządzonem mieszkaniu, dlatego też przyczynić się powinna tylko do osłabienia działania słońca, względnie przedostania się dyskretnych promieni. Osiągnąć to można firanką gęstą, tkaną, ale o oczkach bardzo delikatnych. Przyjemny dla oka wygląd takiej firanki zależeć będzie tylko od wzoru tkaniny. Jeżeli firanka będzie wzorzysta w kwiaty lub girlandy, których uwypuklenie uwydatnia się potrójną lub poczwórną przędzą, wówczas firanka traci na artystycznym wyglądzie wskutek silnego akcentowania samego wzoru a niszczeniu gładkiej płaszczyzny tak

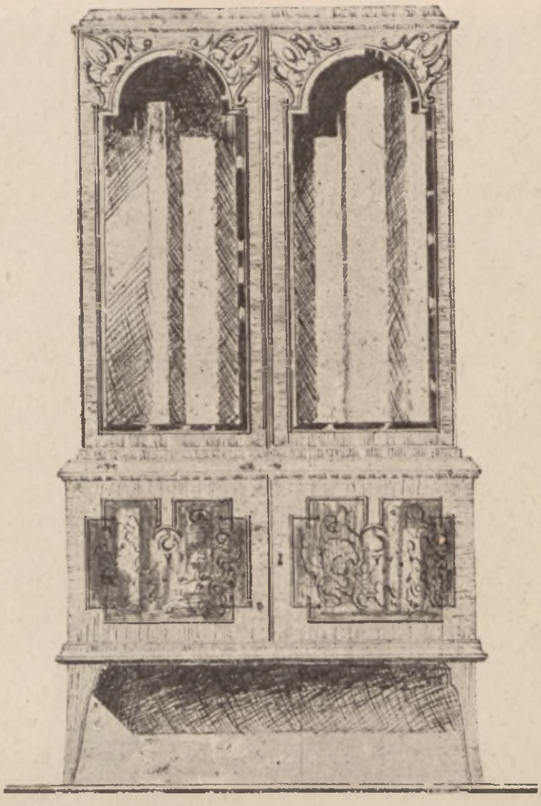


Bufet do jadalni „620“. Produkcja Sp. Akc. Strug, Grudziądz i Zakopane.

miłej dla wyrobionego oka na tle światła wpadającego z zewnątrz do pokoju. Im mniejszy i dyskretniejszy wzór tkaniny, tem lepsze wrażenie. Wzór w tkaninie niema dzisiaj znaczenia, albowiem symetryczne łączenie drobnych oczek w tkaninie łączy całość firanki i wówczas działa estetycznie łącząc bardzo miłe wnętrze pokoju ze światem zewnętrznym.

Szczególne znaczenie przy firankach ma także układ fałd. Jeżeli firanki przypniemy szpilkami do drewnianych karnisz lub też owiniemy naokoło drążka, wówczas układ firanek będzie zawsze ten sam monotonnie powtarzający się, bez najmniejszego ożywienia płaszczyzny i zmian w układaniu się, szczególnie przy zmianie dziennego światła. Z tego powodu też należy zawsze decydować się na przyrząd do zaciągania lub rozszerzenia firanek — abstrahując już od praktycznego znaczenia tego przyrządu. Fałdy układają się wówczas zależnie od zaciągania lub rozszerzenia firanek. Przy niskich oknach firanka sięgnąć powinna tylko do deski okiennej, albowiem długa firanka w niskiem mieszkaniu, względnie o niskich oknach działa bardzo przygniatająco, natomiast przy dużych, wysokich oknach powinna firanka zwieszać się poniżej deski okiennej. Ładną falbanką uzyskamy wówczas bardzo miłe zakończenie firanki. Zastosowanie brzydkich karnisz drewnianych, które właściwie służą tylko do ukrywania deski lub drążka, do których przypina się firanki jest niewłaściwe, nieładne i ciężkie. Drążek mosiężny z pierścieniami do przyczepiania firanek przesuwających się, jest najładniejszym i najłatwiejszym sposobem zawieszenia firanek.

Następnie chodzi o dywany. Prawdziwe, orjentalne dywany coraz rzadziej okazują się w dzisiejszych mieszkaniach, cena takich dywanów przyczynia się przedewszystkiem do tego. Jednak na-



Witrynka do jadalni „620". Produkcja Sp. Akc. Strug, Grudziądz i Zakopane.

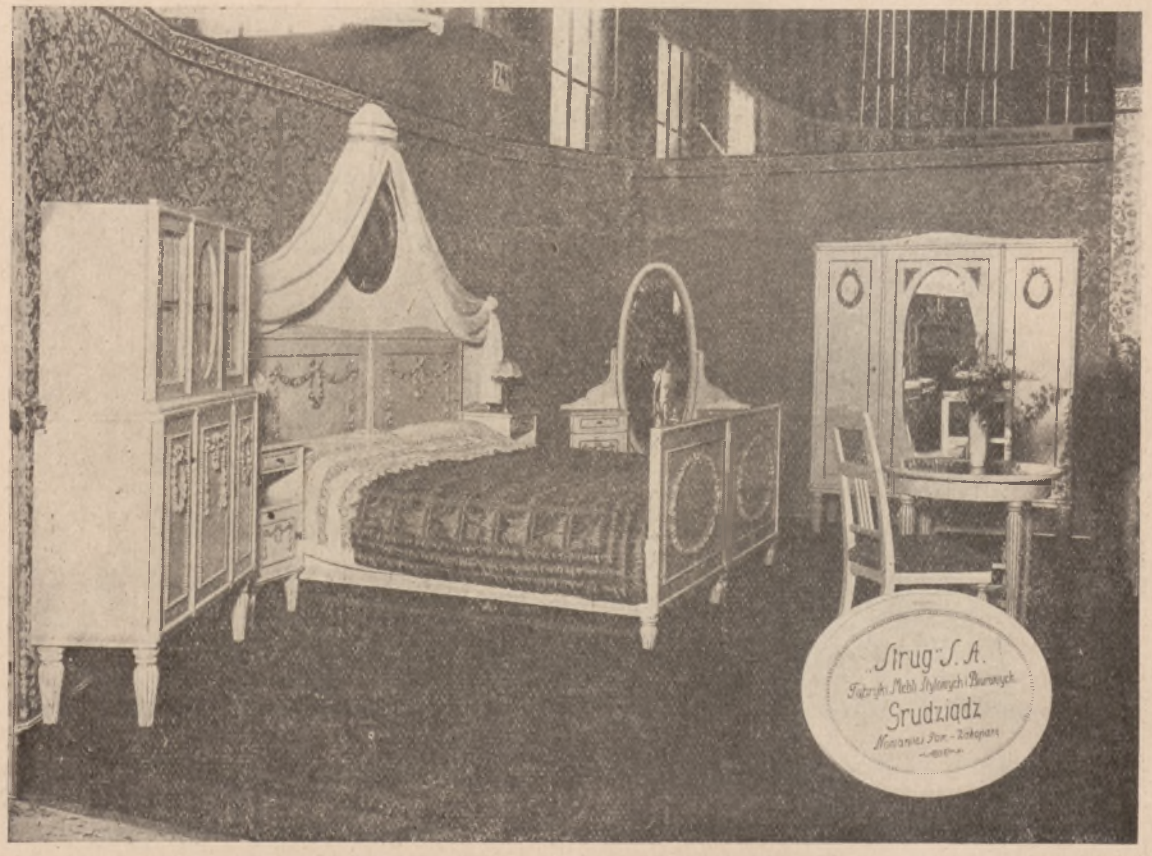
sze krajowe dywany, czy to o wzorze nowoczesnym, czy też naśladowanym, bardzo dobrze zastępują prawdziwe dywany przyczyniając się równocześnie do rozwijania własnego przemysłu.

Przy wyborze dywanów przedewszystkiem należy uważać na silną, odporną kanwę. W kolorze dywany najlepiej zastosować do koloru tapet. Na wypadek niezupełnego zakrywania podłogi dywanem, wytwarzamy bardzo miły kontrast między kolorem dywanu, podłogą i ścianą. Zastosowanie dywanu do wybijającego się koloru mebli względnie urządzeń jest błędne, ponieważ wówczas urządzenie za mało się odznacza, względnie kolorowo odbija. Dlatego też zawsze należy zwrócić uwagę na kolor dywanu przy odnawianiu (tapetowaniu) pomieszkania.

Szeroki rąbek (szlak deseniowy) dywanu powinien mieć ciemniejszy kolor od środka dywanu, ponieważ rąbek daje równocześnie kolorowe zakończenie tkaniny z jednej strony, a z drugiej strony służyć musi jako kontrastowe przejście do koloru niezakrytej podłogi.

Także przy dywanach należy unikać wybijającej się ornamentyki. Środek dywanu może mieć duży wzór, na którym wzrok się koncentruje pod warunkiem jednak, że wzoru środkowego nie zakryjemy nogą od stołu; stołu wówczas nie można ustawiać na środku dywanu. Gdyby to jednak było konieczne, należy się zdecydować raczej na zupełnie dyskretny środkowy deseń.

Dywany o wzorach wziętych z przyrody, jak kwiaty, girlandy z róż lub figury, nadają się tylko na ścianę a nigdy na podłogę. Dziwne wrażenie sprawia, jeśli w mieszkaniu chodzić musimy „po ścieżkach usłanych różami".



Sypialnia na I. Wystawie Pomorskiej. Wyrób Sp. Akc. Strug — Grudziądz.

Wspomnieć jeszcze należy o serwetach, serwetkach, poduszkach, wałkach na sofach i t. p. Dekoracje te działają tem lepiej im bardziej występują w kolorze dobranym — kontrastowo do głównego tonu. Przestrzec jednak należy przed zbyt wielką ilością tak zwanych „robótek“.

Przyznać wprawdzie musimy, że na ogół mało używamy takich „robótek“ przy dekorowaniu naszego mieszkania. Zarzucanie foteli, kanap i t. p. różnemi „małemi robótkami“ robiło wrażenie, że służą one do zakrycia „wytartych“ miejsc materji meblowej, przyczem zawsze krępowały każdy ruch siedzącego w fotelu lub na kanapie. Skutek był ten, że swobodnie usiąść nie było można, albowiem myśl wiecznie wracała do „rozwieszonych, a pod plecyma znajdujących się robótek“. Albo umieszczanie napisów na poduszkach, kilimkach dla dekoracji ozdobionych różnemi wykrętasami, działało fatalnie. Na szczęście obecnie tego rodzaju ozdoby coraz mniej spotykamy.

Nie znaczy to jednak, aby dekoracji mebli „robótkami“ wogóle zaniechać, broń Boże, przeciwnie, dobrze zastosowana robótka w ornamencie stylizowanym lub poduszki w kolorach dobrze dobranych przyczyniają się bardzo do podniesienia wyglądu nietylko tkaniny ale także całego sprzętu. Jednakże takie robótki należy zawsze zastosować do tkanin. Nie każda tkanina nadaje się naprzykład do robót krzyżykowych, gdy wyszywanie sznureczkiem lub taśmą lepiejby się może nadawało do tej materji, względnie tkaniny. Również wielkie



Jadalnia u p. Porucznika C. Baranowicze. Wyrób Sp. Ak. Strug, Grudziądz.

znaczenie ma technika ornamentalna takich robótek. W charakterze robót krzyżykowych leży np. ornament rytmiczny, przy wyszywaniu taśmą lub sznureczkiem „wykrętasów“ unikać należy.

Ornament w głównej mierze zależy przedewszystkiem od kształtu serwetki lub poduszki, zatem przed rozpoczęciem jakiejkolwiek robótki należy zdecydować się na kształt serwetki a ornament do kształtu dopiero dostosować.

To wszystko jednakże należy zawsze dobrze rozważyć przed rozpoczęciem jakiejkolwiek robótki. Dobrze jest stosować przy robótkach raczej wzory i kolory z naszej tak chlubnie wybijającej się sztuki ludowej o tak bogatych motywach, aniżeli z braku uzdolnień rysowniczych decydować się na „wyszywanki“ zakupione z gotowymi wzorami w stylu „Dzień dobry“ lub „tylko ćwierć godzinki“. Wzory z naszej sztuki ludowej lub też wzory odpowiadające nam znajdujemy w pismach polskich, które właśnie takim robótkom poświęcają dużo miejsca.

Robótka ręczna ma bardzo duże znaczenie w upiększeniu naszych mieszkań i pamiętać należy jak miłe — nawet artystyczne wrażenie robi poduszka na meblu, utrzymana we właściwych kolorach i z odpowiedniej do całości tkaniny. Jeżeli o tem wszystkiem pamiętać będziemy, to wówczas niejedną robótkę o artystycznem znaczeniu znajdziemy w naszych mieszkaniach, wykonaną mozolną pracą ręczną naszych pań.

K. W.



Główny gmach Sp. Akc. Strug, Grudziądz. Wewnątrz wystawa około 150 komplt. pokoi.

Nasze ilustracje.

W dzisiejszem wydaniu umieściliśmy poza własnym gmachem w Grudziądzu, oraz sypialni z Pierwszej Pomorskiej Wystawy Przemysłu i Rolnictwa, także projekt nowej jadalni Nr. 620, będącej obecnie w produkcji w naszych fabrykach w Zakopanem i w Grudziądzu.

Jadalnię tę, jakoteż różne inne meble dostarczamy na bardzo dogodne spłaty miesięczne i chętnie służymy szczegółowemi ofertami oraz licznemi referencjami. Wszelkie zapytania prosimy kierować pod naszym adresem do Grudziądza lub Zakopanego, zależnie od miejsca zamieszkania P. T. Odbiorców.

W uwidocznionym gmachu naszym znajduje się zawsze duży wybór różnych mebli od skromnych do najwykwintniejszych a wszystkie jakościowo bez zarzutu wykonane. Dowodem tego uzyskany na I. Wystawie Pomorskiej Wielki Medal Złoty oraz Wielki Medal Bronzowy Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Na żądanie służymy rysunkami szczegółowymi oraz wysyłamy naszych architektów do zaprojektowania kompletnych urządzeń wnętrz.

Przemysł drzewny „Strug“
Sp. Akc.

Grudziądz w marcu 1926 r.

Prace Związku Artystów Plastyków w Grudziądzu.



Święty taniec. *K. Zacharkiewicz.*

Prace Związku Artystów Plastyków w Grudziądzu.



Serpentine. K. Zacharkiewicz.

Z galerji wybitniejszych artystów Zjedn. Teatrów



Dyrektor Karol Benda



Primadonna opery Pomorskiej
Aleksandra Lubicz



Karol Rdzawicz



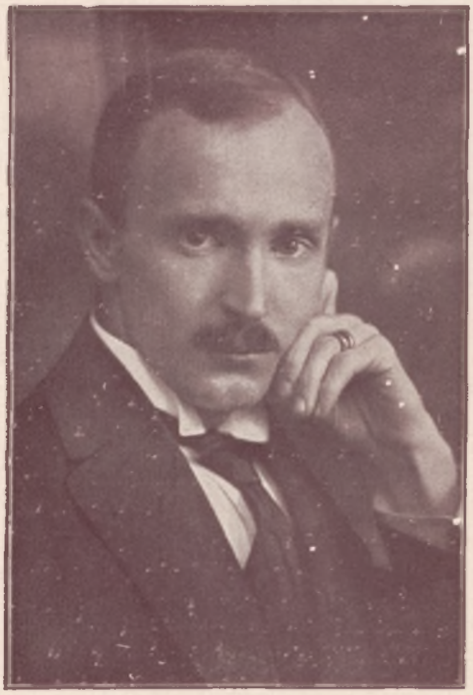
Władysław Ilcewicz



Wiktorja Elertowiczowa



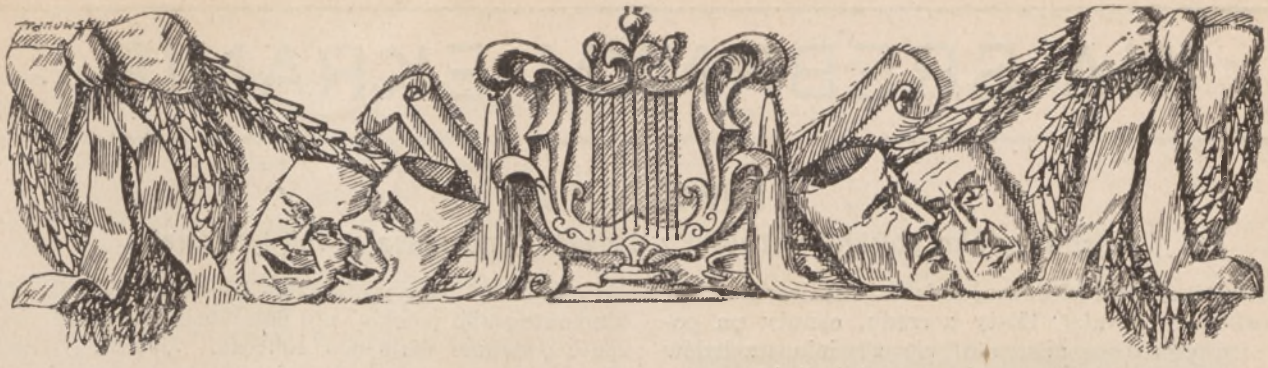
Tadeusz Laskowski



Dyr. Jerzy Bojanowski



Reżyser Witold Zdzitowiecki



Z Teatru Miejskiego w Grudziądzu.

Don Juan mimowoli.

Farsa w 3-ech aktach Franciszka Arnolda i Ernesta Bacha.
Przekład Stefana Turskiego.

Dnia 27-go lutego br. wystawiono w Teatrze Miejskim w Grudziądzu „Don Juana Mimowoli". Farsę tę grano dzięki dobrej obsadzie znakomicie. Wprost świetnymi byli w swoich dobrze zgranych rolach wszyscy występujący w tej sztuce artyści.

Sztukę wystawiono z wielkim staraniem, i nic dziwnego, że przy pełnej zapału pracy reżysera i całego zespołu, sztuka odniosła sukces niebywały.

Szczególny jednak poklask zdobył sobie grą swoją p. Feliks Chmurkowski w tytułowej roli. Artysta potrafił nadać doskonale pomyślany typ komiczny, który utrzymuje widzów w niesłabnącym napięciu, powodując ciągłe wybuchy żywiołowego śmiechu. Znakomity ten artysta rolą tą powiększył szereg swoich kreacji.

Świetny był p. M. Cybulski jako Juljan Seibold, a p. Elertowiczowa jako żona jego dala w tej roli znany swój umiar dystynkcji salonowej.

Szczerze komiczny, szczególnie w akcie pierwszym był Henryk w osobie p. Stanisława Dąbrowskiego.

Waltera grał p. Szafrański, dając dobrą i wyrazistą postać.

Z pań na wyróżnienie zasługują p. J. Sobotkowska w miarę naiwna, wesoła i wdzięczna Irena.

Rolę Mia Ray, artystki kinowej kreowała p. Marja Fiszerówna, grą swą zdobyła sobie uznanie widowni.

Bardzo milutkie były p. Szczęsna Wiesławska i p. Krystyna Zaslawska jako przyjaciółki Ireny.

Dobrą sylwetkę dał p. Jankowski jako dorożkarz.

K. G.

Gościnny występ Lucy Messal w Teatrze Miejskim w Grudziądzu.

Do najsłynniejszych i najpiękniejszych gwiazd polskiej operetki należy p. Lucy Messal, primadonna warszawskiej operetki.

Grudziądzka publiczność miała okazję podziwiania tej ze wszech stron uwielbianej artystki, z okazji dwuch gościnnych występów w operetce „Orłow" Br. Granichstaedtena, dnia 18. i 19. lutego b. r.

Występ warszawskiej operetki był dla melomanów prawdziwą biesiadą artystyczną.

NA SREBRNYM EKRANIE

IWONKA

najnowszy film polskiej wytwórni z Jadwigą Smosarską w roli tytułowej.

Najświeższy film pierwszej polskiej wytwórni kinematograficznej „Sfinks“ 155-ty z rzędu, osnuty na powieści Juljusza Germana, stał się z wielu względów przełomowym w dziejach polskiej produkcji kinematograficznej. Zasłużył on na chlubną kartę w kronikach rodzimej wytwórczości filmowej przedewszystkiem dlatego, że pierwszy dał, jako tło morze polskie i naszą marynarkę wojenną, że udzielił tak wiele miejsca naszej armji narodowej i jej bohaterstwu. Nie odmalowywał też, jak to dotąd bywało jeno ciemnych stron naszego



J. Węgrzyn
i J. Smosarska

życia, nie starał się jątrzyć ropiących ran społeczno obyczajowych, wolał sięgnąć do przeczystej krynicy uczuć nieskalanych, do promiennej jasności duszy i serca nakreślić kryształowo nieskazitelny, idealny typ dziewczęcia polskiego, takiego jakiem ono być powinno, aby wyrosnąć na kobietę polską, słynącą na świecie ze swych wzniosłych cnót. Wiedząc, że „Iwonka“ napewno dotrze za granicę, wytwórnia „Sfinks“ postarała się również o to, aby wszystkie polskie typy w „Iwonce“ były społeczno-dodatnie, a zarazem o to, aby pokazać zagranicy nietylko naszą armję i flotę, ale i nasze miasta oraz najbardziej malownicze i charakterystyczne krajobrazy wsi polskiej. Pierwszy to film polski, w którym nietylko Warszawa, ale i Lwów oraz Kresy Wschodnie, nie mówiąc już o morzu, są naturalnem i tem atrakcyjniejszem tłem akcji. Nietrudno zdać sobię sprawę jakiego wysiłku i nakładu kosztów wymagało to ze strony dyrekcji „Sfinksa“ z twórcą polskiego przemysłu filmowego, niezmordowanym dyr. Aleksandrem Hertzem na czele. Wysiłek ten został nagrodzony powodzeniem, jakiem nie cieszył się w Polsce dotąd żaden film polski ani nawet najwybitniejszy film amerykański. Dzieje kinematografji polskiej nie pamiętają nawet w przybliżeniu podobnie szalonego sukcesu. Wystarczy rzec, że „Iwonka“ w przeciągu trzech miesięcy nie schodziła z ekranu największego kinoteatru warszawskiego „Palace“ i zdjęta została jedynie wobec konieczności terminowego wyświetlenia specjalnie zakontraktowanych filmów zagranicznych. Cyfra widzów kina „Palace“ podczas wyświetlania „Iwonki“ przekroczyła 250 000, co jest wobec niespełna miljona mieszkańców stolicy liczbą wprost fantastyczną, dowodzącą, że niemal wszyscy bywalcy kin byli po dwa i więcej razy na tym filmie.

„Iwonka“ była też najlepsza z dotychczasowych kreacji uznanej powszechnie za „królowę ekranu polskiego“ Jadwigi Smosarskiej. Otrzymuje ona codziennie setki listów ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, gdzie „Iwonka“ już jest wyświetlana, listów, pełnych entuzjastycznego uznania i gorącego zachwytu jej istotnie zgoła niepospolitą grą w „Iwonce“. Obok niej wspaniałą, niezapomnianą kreację tworzy największy i najsławniejszy artysta scen polskich Mieczysław Frenkiel, jak również artyści o tak potężnych talentach, jak Józef Węgrzyn, Wojciech Brydziński, Stefan Jaracz, Władysław Grabowski, Marja Gorczyńska, Wiesław Gawlikowski i cała plejada najwybitniejszych artystów scen polskich. Wspaniałe czyste i jasne, nie ustępujące w niczem zagranicznym zdjęcia są zasługą najwytrawniejszego operatora polskiego inż. Zbigniewa Gniazdowskiego, a i reżyserja dyr. teatru Letniego w Warszawie p. Emila Chaberskiego rownież niemało się przyczyniła do powodzenia całości, pomimo, że to pierwszy film, wyreżyserowany przez dyr. Chaberskiego, zapowiadającego się, sądząc z „Iwonki“, na polskiego Lubicza, a właściwie na



„POD TWĄ OBRONĘ“...
pp. Smosarska, Zielińska
i Gawlikowski

drugiego Lubicza, albowiem ten genjalny reżyser amerykański jest z pochodzenia Polakiem.

„Iwonka“ została już zakontraktowana na Francję i Niemcy, rokowania z Ameryką są już na ukończeniu, również ze wszystkich krajów Europy a nawet z Palestyny, Syrji i Egiptu nadeszły już zamówienia na „Iwonkę“. W ten sposób polski przemysł filmowy zaczyna sobie powoli torować drogę na szeroki świat. Kto potrafi zdać sobie sprawę z nieocenionego znaczenia propagandowego filmu, zrozumie, jak wielka jest zasługa wytwórni „Sfinks“ i jak gorące uznanie oraz wydatne poparcie jej się należy ze strony społeczeństwa i Rządu.

Streszczenie.

Był raz poeta. Człowiek, który ukochał piękno życia ponad ukochaną kobietę. I, gdy ją stracił, bo zabiła ją myśl jego, dążąca do coraz nowszych i promienniejszych przeżyć, została mu córeczka, mała Iwonka, która w domu artysty „rosła sobie jak dziczka“, za opiekuna mając ukochaną lalkę, zwaną „czarowniczkiem“.

Nad morzem spotkał poeta Ludwik Poraj przyjaciela z dawnych lat, dyplomatę Włodzimierza Olinstjernę. A szesnastoletnia Iwonka spotkała tam w blaskach purpurowej zorzy ponad falami, zjawę białego chłopca, płynącego samotnie na łodzi wzdłuż brzegu. Z twarzy jego zapamiętała tylko oczy tęskniące...

Idylla ojca ubóstwiającego córeczkę promienną, snuła się jak bajka o szczęściu. Przerwało ją ciosem gwałtownym życie. Mąż zdradzony przez poetę upominał się o swój honor. Pojedynek. Poraj pada, nie od kuli przeciwnika, lecz przeszyte wzruszeniem pęka mu serce, które zbyt kochało i cierpiało.

Na dużym świecie zostaje sama jedna dziewczyna, jak małe dziecko zbłąkane w olbrzymiej pustyni... Iwonka zostaje sama ze swoim „czarowniczkiem“. I tylko ma niewzruszoną niczem świętą wiarę dziecinną w dobrego Boga, i ma tylko kryształową nieskalaność dziewczęcą. A z wszystkich stron wyciągają się ku niej skłębione, czarne fale życia, ziejące potworną groźbą dla jej przeczystej urody.

Rozpoczyna się walka małej samotnej dziewczynki z bezlitosnem życiem. W odmęcie wielkomiejskim sprowadza los na jej drogę człowieka pięknego pięknością upadłych aniołów, Gabrjela, demonicznego donżuana, człowieka należącego do związku „ludzi bez ojczyzny“. Oszalały przeczystą urodą Iwonki, będzie ją ścigał nieubłaganie, czyhał na nią wszędzie, a zrywając brutalnie kwiaty z grząd życia, uwodzi tymczasem przyjaciółkę Iwonki, wciąż zakochaną pensjonarkę — Olę.

Iwonka zaś wygnana z ojcowskiego domu przez wierzycieli, po wielu przejściach, bijąc się z losem samotnie i odważnie, znajduje chwilowe schronienie w kresowem dworze starego szlachcica, cztery razy już spalonym i cztery razy odbudowanym na nowo. Tu, dziewczynkę w żałobnej sukience przygarnia do serca stary Wyszomirski, tu pierwszą młodzieńczą miłością płonie do niej syn jego Bogdan, tu wreszcie spotyka Iwonka swego chłopca z nad morza, porucznika strzelców konnych, Jerzego.

Lecz zaledwie oczyma stęsknionymi napatrzeć się na siebie zdołali, grom spada na cichy dwór kresowy. I tu znalazł Gabrjel Iwonkę. Wynajęta przez niego banda oblega dwór.... i gdy stary szlachcic broni się do ostatniego strzału z dubeltówki, gdy płomienie zaczynają już dwór ogarniać, Iwonka poświęca się, by ratować swych opiekunów. Nieznająca w mężnej duszyczce co trwoga, pędzi konno w noc, po odsiecz, ledwo ubrana w płaszczu rozpuszczonych warkoczy, okalających, jakby ciemną chmurą, świetlaną, bladą, śliczną twarzyczkę...

Odsiecz przyszła, ale Iwonka wpadła po drodze w zaciekłe ręce swego prześladowcy.

Z omdlenia budzi się we wspaniałej, zamiejskiej willi we Lwowie.

Widzi nad sobą straszne, a cudne oblicze swego demona. Ale, przejasną dumą dziewczęcą i świętą wiarą zbrojna wyzwala się bez niczyjej pomocy i z tego najsroższego niebezpieczeństwa. Obdarta, głodna, skrwawiona, kryje się w norze lwowskich apaszów, sprzedaje na ulicach gazety, aż wpółprzytomną i bezsilną uwozi z powrotem do Zadwornej Bogdan Wyszomirski.

Już nie we dworze, a w domu leśnika, zaznaje chwilowego odpoczynku, ciepłem kochających serc pieszczona. Lecz z tych serc.... dwa zbyt wielkim żarem się palą i o mało co nie zbryzgały się krwią.

I znowu musi opuścić Iwonka Zadworną, tym razem już na zawsze. Zabiera ją do Warszawy przyjaciel jej ojca, Olinstjerna, który zbyt późno przypomniał sobie o swych obowiązkach opiekuna.



Jadwiga Smosarska

Widział Bogdan, jak jego ukochaną Iwonkę całował w usta kochany przez nią Jerzy. Stary Wyszomirski wyrywa młodzieńcom pistolety z rąk.

I jeszcze raz staje na drodze Iwonki prześladujący ją zaciekle „człowiek bez ojczyzny“. Już go się nie boi. Śmiało idzie naprzeciw niego, by rzucić mu w twarz słowa pogardy. A wszystkie złe, ziejące zniszczeniem, myśli, które on wysyła przeciw niej, tajemnem prawem zwracają się przeciw niemu samemu. Pada pod koła samochodu, zniekształcony i już nieszkodliwy.

Jeszcze bohaterka nasza musi odrzucić oświadczyny Olinstjerny, który jak wszyscy nie mógł oprzeć się jej urokowi.

I gdy wyczytuje nagle, że na kresy napadły tysiączne bandy dywersantów i że jest w ogniu pierwszy pułk Jerzego, rzuca wszystko, aby w najstraszniejszej chwili być przy boku swego „chłopca z nad morza“.

Radosne spotkanie... już nie rozłączą się nigdy.., śmierć ich chyba rozdzieli. W biednej chacie sołtysa kapelan wiąże stułą ręce Iwonki i Jerzego. Po żołniersku.

Idą promienni, wśród bratnich żołnierskich okrzyków, a świat szczęścia czystego, jak błękitne oczy Iwonki, która pozostanie na wszystkie burze i radości życia.... córką poety.

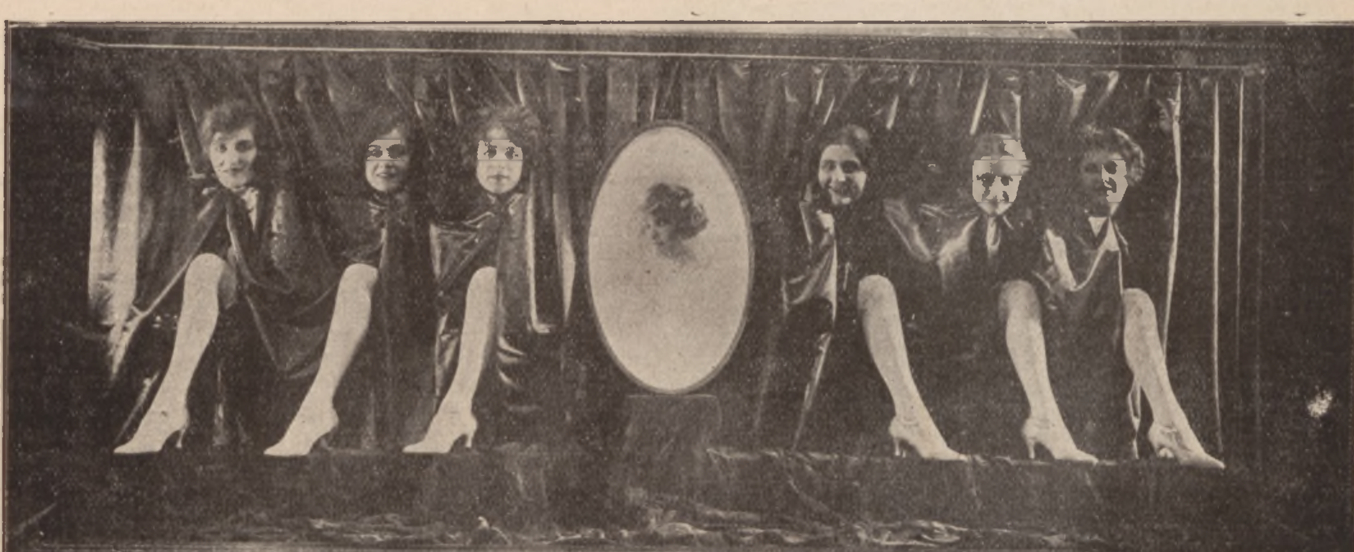
ZABAWKA PARYSKA.



Scena z filmu „Paryska Zabawka“ z udziałem Lili Damity.

Film ten jest filigranowem cackiem kunsztownie opracowanem w najdrobniejszych szczegółach. Dzieło zawdzięczamy reżyserowi Kerteszowi i Lili Damicie. Dzięki niezłomnej, energicznej pracy genjalnego reżysera Kertesza i Lili Damity, która grą swą zdobyła podziw Europy, film „Zabawka Paryska“ jest w swoim rodzaju fenomenem. Lili Damita w nim zaskarbiła sobie widza, jej temperament, talent i piękne linje jej elastycznego ciała pomogły także zatriumfować... to też debiut Lili Damity powiódł się znakomicie na ekranie.

Film ten w najbliższym czasie będzie wyświetlany w kino-teatrze „Apollo“ w Grudziądzu.

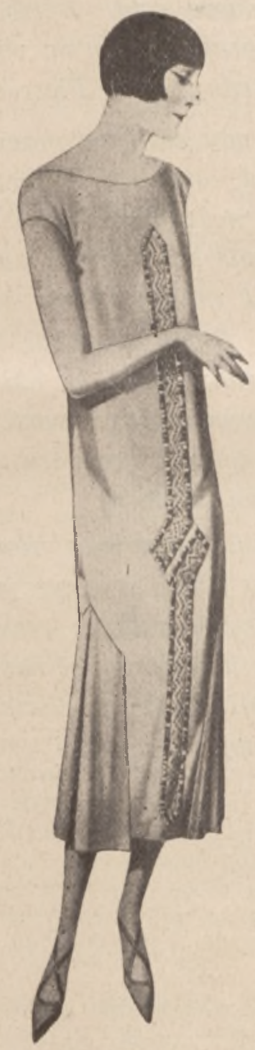


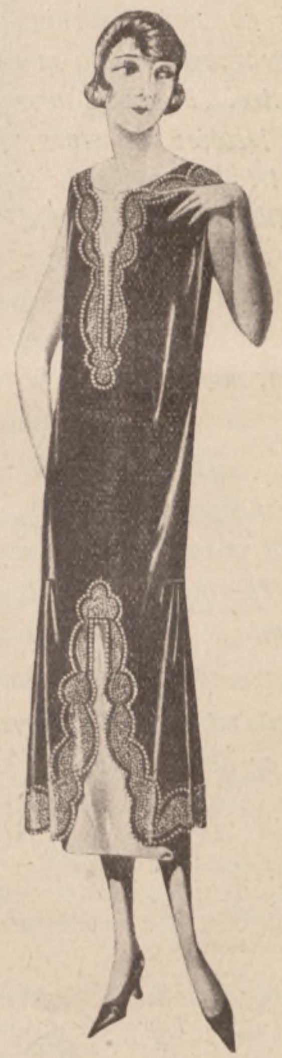
Scena z filmu „Paryska Zabawka“.

ZE ŚWIATA MODY

NASZYM PANIOM...

Ubrać się ładnie, nie drogo i do twarzy to naprawdę ważna rzecz. Bądźmy oszczędne nie wydajmy nigdy całych dochodów, a będziemy silne, siłą która dzisiaj więcej niż kiedykolwiek daje nam możność ubrać się ładnie i tanio. Suknie





łatwe do uszycia, a jednak moda daje nam pole do popisu w dziedzinie gustu i oszczędności. Domowe suknie i mniej strojne szyjmy same, wystarczy kupić krój papierowy. Idźmy śladem paryżanki, której wystarczą dwa metry materjału, przybierając suknię wstążką lub gazą — wychodzi tanio i gustownie.

Wiosenna moda przynosi małe zmiany, między innemi spódniczka rozszerzona, a utrzymuje się nadal fason sukni luźniej. Szale w kolorze sukien są stale faworyzowane. Pióra stanowią modne przybranie sukien, i dają wdzięk toalecie. Na zachodzie kolor granatowy stale jest noszony. Rdzawy kolor wszelkich odcieni odmładza i podnosi świeżość cery.

Z. S.

Zgon Pierrota.

W lakierkach lśniących i w smokingu, pod wrzask jazzbandu obłąkańczy, noc całą prawie na dancingu, blady i smutny Pierrot tańczył. Bluesa tańczył i bostona, a głowę ciężką miał od wina, coraz to inna mu w ramiona padała cudna Colombina. A gdy świt wyjrzał z za kotary, świt w gorzkie deszczu łzy brzemienny, w dal po ulicy brudnej szarej, w tak beznadziejny czas jesienny, Pierrot pijany i markotny, w swojem podszytem wiatrem palcie wlókł się jak nikły cień samotny, zataczał się aż na asfalcie.

Zasię na rogu pod latarnią samotną spotkał ulicznicę, co wykrzywione złą męczarnią miała wybladłe nędzne lice. Pójdź ze mną, rzekła, przyjacielu, ładniutki jesteś i nie stary, pojedziem sobie do hotelu, hotel to piękny, zwie się „Czary".

No i pojechał Pierrot dryndą w podmiejskich dzielnic gdzieś czeluście, by się z uliczną, nędzną pindą taczać w lubieży i rozpuście, by zgłuszyć rozpacz tę okrutną, co mu się ogniem wżarła w serce, rozkoszy krzykiem, męką chutną w nagiej na łóżku poniewierce.

A w owym czasie w pewnym domu, na luksusowym piętrze pierwszym, dziewczynka mała, pokryjomu czytała w łóżku jego wiersze. Co pełne smutku, łez i czaru, jak czarodziejska brzmiały fletnia więc łkała w ciszy buduaru najsłodsza Li szesnastoletnia.

„Tobie przecudny mój Pierrocie, serduszko swoje składam w darze!" tak w smutku wielkim i w tęsknocie, w różowym ślicznym buduarze, pachnący liścik fijołkowy pisała Li jesienną nocą przy swym biureczku marmurowem, gdzie się amorki wdzięczą, złocą. Zbrzydł mi do reszty mój kochanek, ciebie jednego kocham oto, choć znam cię jeno z malowanek; za bladych palców twych pieszczotą, tęsknię samotna i spragniona, gdy ten co kupił mię, nieznośny, namiętnie tuli mię do łona, rozpustnik stary, bogacz sprośny!

Cóż stąd, że w perły i brylanty moje przecudne stroi ciało, lśniące kupuje mi wolanty, gdy ciebie kocham duszą całą. Z tobą jedynym jeno jednym, zostać pragnęłabym na wieki, boś pewnie smutny jest i biedny, o ty Pierrocie mój daleki!

A w chwili gdy swój list przewonny, kończyła Li promiennolica, straszny Pierrota krzyk przedzgonny słyszała nędzna ulicznica: w najdzikszym, ach, uniesień szale serce swem ostrym przebił nożem, krzyknął i runął ociężale na ziemię przed rozpusty łożem. Długo tak leżał trup stężały, na stole napoczęte stały sardynki, likier, ser i wódka; zaczem straszliwym czarnym wozem, przy świetle bladych mdłych latarni, ponurą w okół siejąc grozę wieźli Pierrota do trupiarni.

Bardzo się Li zmartwiła złota, gdy jej do domu w trzy dni potem wysłany przez nią do Pierrota list przyniesiono znów z powrotem. Adresat umarł — tak na liście brzmiał napis zimny, lakoniczny i dwie zalśniły łzy perliście na słodkiej twarzy Li prześlicznej.

Pierrot „Wolne Żarty".



SPORT

Wyścigi motocyklistów o mistrzostwo Polski.

Punktem kulminacyjnem ostatniego sezonu były bezwątpienia wyścigi o mistrzostwo na przestrzeni 220 klm. z startem w Krzywin. Trasa prowadziła przez Stryków, Główną Łowicz, Beldów, Kutus, Krośniewiec, Kłodawa, Dąbić, Mniejów, Łączyca, Ozorków i Zgierz.

Mimo nadzwyczaj niepewnej pogody i trudnej trasy stawiło się 16 motocyklistów. Zwyciężył po bardzo zajmującym finish'u Kostnyński na maszynie B. S. A. w 3 godz. 42 min. 4 sek. zdoby wając tem samem tytuł mistrza Polski. Drugim był Guńcz na maszynie Indian w 4 godz. 54 min.i 6 sek., trzecim był Manchelt w 5 godz. 11 min. 33 sek. Tylko wymienionym udało się przezwyciężyć nadzwyczaj wielkie przeciwieństwa trasy. Wszyscy trzej pochodzą z Poznania.



Wład. Zbyszko Cyganiewicz pokonany.

Z nowego Jorku donoszą do amerykańskiego „Dziennika dla wszystkich", że Iwan Poddubny, Rosjanin, odniósł swe czwarte zwycięstwo w N.Jorku powaliwszy Władysława Zbyszka Cyganiewicza, w przeciągu 50 sekund. Podniósłszy przeciwnika chwytem tak zwanym „body hold", Poddubny rzucił Zbyszka tak gwałtownie, iż ten leżał nieprzytomny przez kilka minut.

TO I OWO.

Tragedja marynarzy.

W pobliżu dalmatyńskiego wybrzeża, pod małą wysepką Vis zatonął parowiec włoski San Rocco. Załoga tego parowca opuściła w porę tonący okręt, ratując się w dwuch łodziach.

Natychmiast po rozejściu się wiadomości o katastrofie, wyruszyły na ratunek okręty ratunkowe i jednemu ze statków jugosłowiańskich udało się odnaleźć jedną z łodzi ratunkowych, której załogę wzięto na pokład. Drugiej łodzi nie znaleziono.

W ostatnich dniach parowiec jugosłowiański „Zara" jechał z Dalmacji do Włoch, i spotkał na pełnem morzu łódź, którą zatrzymał. W łodzi tej znaleziono zwłoki trzech marynarzy. Ciała ich znajdowały się w stanie rozkładu. Parowiec przycholował łódź do Wenecji, gdzie rozpoznano w nich ciała trzech marynarzy z zatopionego parowca „San Rocco". Zmarli oni z głodu i pragnienia.

25 lat udawała mężczyznę lekarz-kobieta.

Z miejscowości Mena (Stany Zjednoczone) donoszą: Choroba, która powaliła na łoże boleści dra M. V. Mayfielda, spowodowała odkrycie tajemnicy, że doktor ten, praktykujący w Mena od lat 25 i liczący 74 lata, jest kobietą.

Dr. Meyfield cieszył się opinją dobrego lekarza, więc ze wszystkich stron przybywali pacjenci. — Wszyscy sławili dra Meyfielda, jako zdolnego lekarza. Nikt w ciągu 25 lat pobytu lekarza w Mena nie podejrzewał, że jest on kobietą.

Otoczeniu swojemu dr. Meyfield wyjaśnił, że pochodzi z Anglji, gdzie rodzice chcieli mieć syna, celem zabezpieczenia majątku i ubierali córkę, jako chłopca. Od tej pory datuje się przyzwyczajenie dra Meyfielda do uchodzenia za mężczyznę.

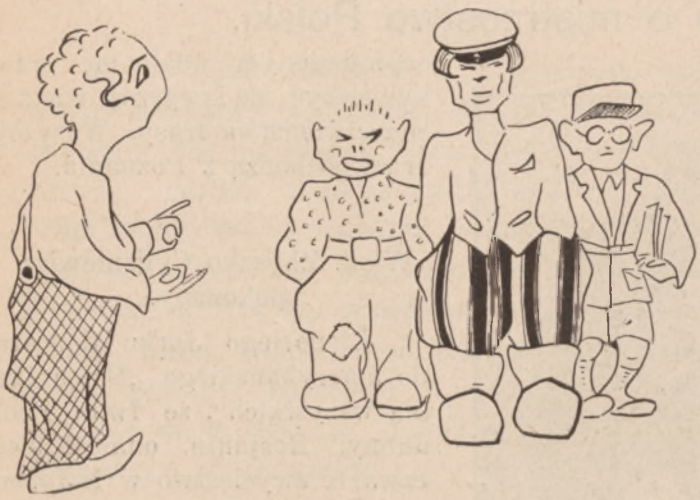
Olbrzymi majątek za biblję.

Z Nowego Jorku donoszą, że sprzedano tam na licytacji dwutomową biblję Guttenberga za cenę 106.000 dolarów. Nabywcą został dr. Resenbach, który zaofiarował tę najwyższą cenę. Bibljotekarka Morgana ofiarowała 50.000 dolarów. Biblja ta, drukowana w r. 1555, a oprawiona w r. 1700. Obecnie w Stanach Zjednoczonych znajduje się ogółem sześć egzemplarzy biblji Guttenberga.

Wieża w Pizie zagrożona.

Wieża w Pizie, będąca osobliwością z powodu swej pochyłości, w ostatnich czasach, podmyta wodą zaskórną, zaczęła się pochylać jeszcze bardziej, tak że obawiano się katastrofy. Obecnie poczyniono wszystko, aby tę wieżę ocalić, i w tym celu postanowiono ją podeprzeć. Dzięki odpowiedniej konstrukcji cementowej, władze włoskie zapobiegną dalszemu przechylaniu się wieży.

HUMOR



Przed Giełdą.

W gronie trzech przyjaciół stoi Icek Srul i w trakcie rozmowy powiada:

— Zadam wam teraz zagadkę, a kto jej nie rozwiąże, ten wrzuci do mojej kieszeni 1 zł. dobrze?

— Dobrze zawołali wszyscy troje. —

— Co to jest? Jak to można zrobić, aby dwa jajka gotować w trzech garnkach i to tak, aby w każdym garnku było równo?

— Nikt nie odgadł i trzy złote wpłynęły do kieszeni Srula.

— A teraz powiedz, Srulu, jak to się robi?

— Ja także niewiem, rzekł Icek Srul i ja wrzucę do kieszeni jeden złoty.

Wyzwanie.

Wielbiciel: Jaka pani dziś blada! . . .

Panna: Tak? To powiedz pan coś takiego żebym się zarumieniła.

W szkole.

Nauczyciel: Dlaczego zegary bywają umieszczane na wieżach?

8-letnia Zosia: Ażeby chłopcy nie mogli je popsuć!

Środek na nudy.

Pewien młody kupiec użala się przed swym starszym kolegą, że się nudzi.

— Wiesz co? odpowiada kolega — wystaw kilka weksli z terminem płatności za trzy miesiące! Zobaczysz jak ci czas szybko upłynie.

Dziwny rachunek.

— Wiesz mam dla ciebie żonę!

— No, co?

— 50 000 zł. posagu.

— Świetnie! Ile ma lat?

— Hm! dobrze nie wiem, ale w każdym razie młodsza jest od posagu.

Dobre porównanie.

Kiedy się patrzę na gębę mojej majstrowej, przypominają mi się nocne restauracje.

— Czemu?

— Bo tam widziałem napisane: Dzień i noc otwarte!!

Dobry synek.

Dwunastoletni Gabryś; Nieprawdaż tatko? Teraz gdy się ubezpieczyłeś na życie, możesz już spokojnie umrzeć?!

Pewien oskarżony był bardzo niekontent z mowy swego obrońcy. Po przemówieniu pana mecenasa zapytał przewodniczący:

— Oskarżony! Czy masz co jeszcze dodać na swoją obronę?

— Nic! panie prezydencie, tylko proszę Wysoki Trybunał o pobłażliwość dla mego obrońcy!

Pewien chłopiec połknął przypadkowo złotego. Gdy cała rodzina lamentuje, odzywa się ktoś obcy:

— Zawołajcie tylko egzekutora podatkowego. On i „stamtąd" pieniądze wydostanie! . . .

Przed pewną wiejską szkołą zatrzymał się wóz zaprzężony w osła. Chłopcy drażnią biedne zwierzę, tyko potulny Jaś nie brał udziału w tej swawoli. Nadchodzi nagle woźnica, chłopcy uciekają, tylko zostaje Jaś, w poczuciu swej niewinności — otrzymuje potężny policzek.

Nie czekając na dalsze konsekwencje ucieka do bramy szkolnej — i wpada na księdza katechetę.

— Co to ma znaczyć ty łobuzie, — woła ksiądz oburzony — i wymierza mu znowu policzek.

Z płaczem i krzykiem wbiega Jaś na schody. Spotyka go gospodarz klasy i pyta:

— A ty czemu tak ryczysz?

— Ksiądz katecheta dał mi w pysk, a ja przecież nic złego nie zrobiłem osłu! . . .

Jaś dostaje trzeci policzek! . . . .

Znany lekarz warszawski Dr. Kop musiał w nocy przechodzić przez bardzo niebezpieczną przełęcz. Aby więc ustrzedz się przypadku, wziął z braku przewodnika górala pewnego „bacę" trudniącego się chowem kóz.

Gdy byli na najniebezpieczniejszym punkcie krzyknął baca z całego gardła:

— Niech dobrze uważają, bo mi tu już jeden cap zleciał na dół! . . .



Cena ogłoszeń wynosi:

Ilość razy	cała strona	3/4 strony	1/2 strony	1/3 strony	1/4 strony
1 raz	90.—	70.—	50.—	35.—	30.—
3 razy	260.—	195.—	140.—	95.—	80.—
6 razy	485.—	370.—	270.—	175.—	150.—
12 razy	900.—	670.—	490.—	320.—	265.—

Opisowe: strona 75.— Ogłoszenia na okładce o 50% drożej — w tekście o 20% drożej.
„ zagraniczne 100% „

CENNIK ABONAMENTU

Kwartalnie . . . 3,50 zł. z przesyłką do domu
Półrocznie . . . 6,50 „ „ „ „
Rocznie . . . . 13,— „ „ „ „

Za granicą 100% więcej.

ZAMÓWIENIE

Niniejszem zamawiam abonament miesięcznika ilustrowanego

„NASZE ŻYCIE“

na czas od dnia ....

do dnia .... 1926 r.

Imię i nazwisko: ....

Miejscowość: ....

Ulica i nr.: ....

Drukiem Zakładów Graficznych Wiktora Kulerskiego (Gazeta Grudziądzka) Grudziądz (Pomorze).



Obuwie sportowe
Śniegowce
Kalosze

Pierwszej w Polsce Fabryki

„Pepege"

Polski Przemysł Gumowy T. A.

Grudziądz.



Kajety - Bloki rysunkowe
Ołówki - Kredki - Pocztówki
Albumy wszelkiego rodzaju
Kalendarze i inne przedmioty

bo to

„Nasz Sklep Krajowy"

gdzie wszystko jest niedrogo

A więc spieszmy

na ulicę Sienkiewicza 8 - Telefon 173

B. Lange

Pierwszorzędny zakład fotograficzny

Grudziądz, ul. Solna

Maks Hein, Grudziądz

Plac 23. Stycznia 15.

Wykonuje wszelkiego rodzaju
prace w zakres siodlarstwa
i tapicerstwa wchodzące.

Stale na składzie
szory wyjazdowe wszelkich gatunków.

NAJLEPSZE MYDŁA I KREMY „POMERANIA".



Bracia Włudarczak

Grudziądz

Główny Rynek 14 Główny Rynek 14

Firma jest zaopatrzona

w bogate zapasy

towarów bławatnych

galanteryjnych

i konfekcyjnych

które przy uprzejmej usłudze sprzedaje się

po nadzwyczaj niskich cenach

Towarzystwo Przemysłu Naftowego

Bracia Nobel w Polsce

Benzyna - Nafta - Oleje mineralne

Przedstawicielstwo w Grudziądzu:

Dom Ekspedycyjno-Handlowy

Rudolf Schimmelfennig

wł. Paweł Witkowski

NAJLEPSZE MYDŁA I KREMY „POMERANIA“.